

Olga Lipińska

MÓJ PAMIĘTNIK POTOCZNY

Warszawa : „Prószyński i S-ka”, 2005. – 285 s.,
32 s. tabl. : il. (gf. kolor.) ; 24 cm. – Zł 39,90
821.162.1–311.5:929A/Z

„Życiorys zagubiony w PRLu” – tak pisze o swoim losie Olga Lipińska w zbiorze felietonów, publikowanych w miesięczniku „Twój Styl” od kilkunastu lat, a teraz wydanych w formie książkowej. Jest w tym określeniu przekora i prowokacja, ale też trafia ono w istotę rzeczy. Wstęp i rekomendację napisał zmarły niedawno malarz Jerzy Duda-Gracz, który jako jedną z zalet autorki wymienia niezmienną jej poglądów. Nie wszyscy uznaliby to dziś za komplement, a i ja sama czytam o tym z mieszanymi uczuciami.

Kabaret Olgi Lipińskiej, choć ewoluował i kilkakrotnie zmieniał formułę, a w tej chwili należy mówić o nim w czasie przeszłym, to jedna z najdawniejszych i najtrwalszych audycji telewizyjnych, silnie naznaczona osobowością twórczyni.



Dawniej występowali tam częściej wybitni aktorzy, którzy kreowanym postaciom nadawali rys własnych indywidualności aktorskich, ostatnio zaś kabaret opierał się na opracowanym do perfekcji mechanizmie pracy zespołowej i bardziej niż kiedykolwiek przedtem traktować go nale-

żało jako program autorski, a zarazem wykładnię światopoglądową samej Olgi Lipińskiej. Ostrze satyry skierowane było jak zawsze w absurdy naszej codzienności i w prząsne „polactwo”, ale sam dowcip miał mocniejszy niż przed laty wydźwięk polityczny, wyraźnie antyprawicowy i antyklerykalny.

Jej felietony, zgodnie z wymogami gatunku, mają charakter osobisty i raczej intymny, ale tę samą tonację światopoglądową, z silną nutą nostalgiczną. Nie chodzi tu o tęsknotę za minionym ustrojem (choć autorka nie kryje swoich lewicowych sympatii), ale za młodością, za przyjaciółmi z dawnych lat, którzy odeszli, za najbliższymi, za stylem życia, nastawionym raczej na to, by „być” niż „mieć”, choć coś tam się jednak miało, za atmosferą dawnej telewizji, za bezpiecznym niegdyś azylem na Mazurach.

Dla utrwalenia śladów przeszłości tworzy sobie Lipińska w felietonach małe, bezpieczne mistyfikacje, pozwalając ważnym dla siebie ludziom, stworze-

niom i miejscom żyć wiecznie. I docho-
wuje im wierności. To jaśniejsza strona
jej świata, w której pozwala sobie na
ujawnienie sympatii i wyrozumiałości, ale
również słabości i lęków.

Jest też strona ciemniejsza, gniew-
na i bezkompromisowa. Łatwo ją zrozu-
mieć, gdy bije w agresywne chamstwo ro-
daków, cwaniactwo i hipokryzję. Trudniej,
gdy walcząc ze stereotypami, posługuje się
stereotypami własnymi i przeciwko nim
kieruje swoją złość: to wartościowany ne-
gatywnie stereotyp katolika (zawsze pod
rękę z Radiem Maryja), opozycjonisty wal-
czącego z komuną (zawsze fałszywego,
tępego kunktatora) czy macierzyństwa (za-
wsze głupio bezproduktywnego) i całej
reszty świata (gdzie wszystko dzieje się na
przekór). Mam wrażenie, że to znów ro-
dzaj mistyfikacji, za pomocą których au-
torka porządkuje swoją wizję świata. Ta
skłonność do uogólnień jest jej prawem, ale
bywa, że czytelnika książki skutecznie
zniechęca.

Zofia Wnuk